

LUDWIK ŚWIEŻAWSKI

HEJNAŁ
BOHATERSKI

MCMXXXVII
WARSZAWA-KRAKÓW
KOHORTA

7074/10

HEJNAŁ BOHATERSKI

W hołdzie
wielkiemu Męcownikowi Roscii Solchaj
Samu Marzalskiemu Edwardowi
Stuigteremu - Rydowskiemu
ty kwiłki i jego Turuwem
dława kiedwa Turuwem.

15. 10. 1937

TEGO AUTORA:

ŚMIECH W ZIELENI. Kraków 1930.

WOZY JADĄCE. Kraków 1933. Biblioteka Gazety Literackiej.

MIASTO BEZ OJCZYZNY. Reportaże historyczne. Warszawa
1934. Wydawnictwo Młodej Prozy.

Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego do bibliotek szkolnych.

W pracach zbiorowych:

ŚWIĘTE DZIECIŃSTWO. Confiteor. Poznań 1930. Nakładem
Sekcji Piśmiennictwa.

POŻAR. Księga pamiątkowa: Geniusz Niepodległości. Lwów
1933. Nakładem „Polski Niepodległej“.

MARSZ ŻAŁOBNY. Praca zbior.: Werbel żałobny. Katowice
1936. Nakładem Z. Związku Pracowników Księgarskich.

FRAGMENT.

MARSZ ŻAŁOBNY. Księga pamiątkowa: Wielki czyn. Katowice
1936. Nakładem Z. Związku Pracowników Księgarskich.

**DRUKARNIA POLSKA FRANCISZKA ZEMANKA
W KRAKOWIE**

LUDWIK ŚWIEŻAWSKI

HEJNAŁ
BOHATERSKI

MCMXXXVII
WARSZAWA - KRAKÓW
KOHORTA

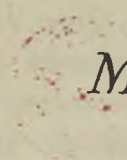
INSTITUT BADAŃ LITERACKICH PAN



III-8751

WSTĘP, DO MOJEGO ŻYCIA

Wszystko zaczęło się w dniu, w którym...



Mojej Matce

W tym miejscu chciałbym wyrazić...

Motyl Małce

MODLITWA DO MOWY POLSKIEJ

Błogosław mi polska mowo. do ciebie się modłę, błogosław
wstąp najczystsza we mnie, rozwiemożnij się we mnie
[i rozśław,
daj mi twą moc utajoną, rzuć na mnie czar twych tajemnic,
ześlij mi dobrą wieść, lot srebrzystych gołębic
do ciebie się modłę, żywa, do ciebie mowo ojczysta,
chcę być twojego pisma świętego ewangelista,
Bóg mnie tobie przeznaczył — dziś tobą odurzony
twojego łaknę piękna, twojej siły i twojej obrony —
jestem dumny, że tyś jest moją mową własną,
że tobą władam świetnie, płomiennie i jasno, —
lecz wobec ciebie jestem pokorny i cichy
i tylko twojej pragnę najwspanialszej pychy.

Matka mnie słów twych pierwszych nauczyła w pacierzu,
kiedy się Anioł Stróż promienny nad dzieckiem rozśnieżył,
głosem ożywym budziłaś mnie ze snu, czekałaś na mnie
[za węglem,
słuchałem cię z biciem serca i tobie się zaprzysięgłem.

W tobie szumiące zboża płodnych pól uprawnych
i w tobie chrzęszczą zbroje naszych wojów sławnych
w tobie wdzięk najdźwięczniejszy, dźwięk dzwonów roz-
[dzwonny
trzask piorunu, tętent koni i brzęk pasiek wonny
tyś jest słowiańsko-słowny wieczysty płon znicza
i tyś najgorętszym jest szeptem miłosnym, wiosenna, sło-
[wicza
jesteś jak wichru szum w boru, jak szelest liści w jesieniach
jak żarna, gdy trą paprzycą zboże, żarna równo idące
[w sieniach.

W kopalni twojej kruszce nieprzebrane drzemią
mowo trudna jak krzesanie skier jasnych z twardych
[krzemion
a jeśli wolisz, możesz takie mieć łagodne piania
jakby ktoś na ligawce wyciągał pieściwe długie łkania —
zmienna: echo górskie, zgiełk wodospadu, plusk strumienia
[szlanny
miękką jak poszum morza rozfalowany, nieustanny
mowo polskiego narodu, niezwyknięzona i wolna
szumna i śpiewająca, rycerska i rolna.

Ciebie widzę po nocach, szalejącą żagiew,
a w biały upał cisnę do warg, w zdroju zanurzoną łagiew
o mowo polska, tobą się upajam.

A kiedy mówię, to mi się wydaje, że sam Bóg w usta cudne
[dźwięki wkłada
a kiedy piszę, to wiem co to szczęście
a kiedy myślę słowami twojemi, w sobie się zamykam
bo treść twa dziwna jest i tajemnicza —
a gdy cię słyszę — to jakby muzykę
jakby się plotły dźwięczne błyskawice
i przez powietrze leciały koło mnie —

Jakże mam cię zaklinać, jakże ubłagać i prosić
i jakie najżarliwsze modlitwy zanosić,
gdy się szczęście przebrało, przelewa się z serca
że to właśnie ja jestem twych tęcz spadkobierca.

Ukochaj mnie, tak jak ja cię kocham
króluj mi, o dostojna,
całować chcę każde twe słowo
o piękna polska mowo!

W Y S P I A Ń S K I

Z Wawelu Polska cała.

Pod gwoździstą brona,
koło domu Długosza, koło Matki Boskiej,
gdzie tli się ogień z wieczną cierpliwą nadzieją,
przez smutną Kanoniczą, przez cichutkie miasto,
przez wąskie średniowieczne zamarte ulice,
przez Rynek, przez kościoły, nad Wisłę-Legendę,
na Skałkę, gdzie wśród wody we mchach stoi Święty,
do złocistej katedry

na Wawel, na Wawel — —

Wieżę dzwonami dźwięczą, a niebo w purpurze —
zadumałeś się? płoniesz? pociś się zasępił?
czy groby chcesz rozewrzeć, czy ludzi poruszyć?
trębacz pilnuje godzin, a ty się utrudzasz,
z oczami świejącymi po mieście się tułasz
i mówisz o wolności do zaspanych radców.

Otwórz mu lajkoniku pogrzebowy kondukt!
prowadź pochód żałobny przez królewski Kraków —
tańcząc, skacząc, harcując koło Franciszkanów,
zabaw-że się i wyjedź za Bramę Florjańską —
wiedź króla do chałupy,

wszystkich żałobników
proś do wesołej chaty z krakowskim weselem

a może im w teatrze pokazać ojczyznę?

między was wchodzi zwolna, idzie krok za krokiem,
siwy, sztywny, z pobladłą nieruchomą twarzą,
ze śniegiem na mundurze, zabłocony, ranny,

nie mówi nic

— ma pismo dla was, gest, gest niemy,
— cóż może wam powiedzieć więcej?

salutuje —
nim odszedł, zanim jeszcze za skrzydłem drzwi zniknął,
salutował żyjących

ktoś poruszył się, ręką po czole przesunął,
ktoś zadrżał —

a ty płoniesz? pociś się zasepił?
podnosisz wieko trumny? dźwigasz jak krzyż Pański?
ktoś szeptał, chciał wymówić nazwisko: —

BITWA POD WARSZAWĄ

Po nocy nieprzespanej
dzień obłoków przetaił twarz nieba
wilgotną białą chustką zmył świt rumiany
i z czoła młodego żołnierza krople zakrzeple i krwawe.
Jak o mur, zmęczeni bardzo, oparli się o Warszawę
gdy im ręce znużyła ciężka, jak chocimska i zbarska,
[potrzeba.

Nadwiślański kraj w noc schodził jak w zimno piwniczne.
I zakłuło boleśnie na brzegu.
Mgłą z wody przejęło każdy nerw i przegub.
W przesypujące się żelazo, w łuny okoliczne
płynęła Wisła jednako i daleko.
Wisło, rzeko —

Miasto w śmiertelnym uścisku.
Upiorna jest dzicz ze wschodu!
Ile już świętej krwi spłynęło warszawską ulicą!
Warszawo, w tobie jest niedosiężony państwa majestat
Warszawo, jeśli ty padniesz — —
stolico.

W mieście załśniło.
Aż kimś zatrząsł przestkach.
Przejechał zapał, przejechał jak konnica
w skrach...

Uderzyli.
Nie przerazisz śmiercią!
Wybuch ziemi.
Ochotnicza Armia.

Z krzykiem, z krzyżem upadli na krzyż —
Przez śmierć skłębioną i czarną
przeszedł życia świetlisty szal.

Było to wielkie polskie zwycięstwo.
Jesteśmy zwycięstw zwyczajni.
Kiedyż się Europo w cud nad Wisłą, w obrońców twoich
[męstwo
jak w słońce na wschodzie wpatrzysz?

Nad Wisłą, w okolicach Radzymina
co roku w połowie sierpnia
kończą się żniwa
pszenice padają złociście i żyta srebrnie.
Kosarze idą przez pole,
chrzęszczą zboża przegięte na kosach,
kołyszac się wolno kosząc idą żniwiarze boso
przez pokosy leżące na dole —

J Ó Z E F P I Ł S U D S K I

Bitwa wygrana.

Dymy ciężko wznoszą się ku Bogu.

Armaty ucichły.

Polegli legioniści na schodach zwycięstwa.

Kraj jest jak dom, okryła go zimą śniegu gęstwa.

Drzwi do kraju otwarte

heroiczny wódz stanął na progu.

W poszczęku bitwy układa się dzieje.

Ponad polem śmierci pochyła się cień, gwiazdzista żałobnica.

Nad ranem, gdy wszyscy we śnie, jest najgłębsza cisza.

Pogody moc schodzi na pole.

Na wolnym widnokregu dnieje.

Odezwały się drzewa z Litwy
rówienniki wielkich kniaziów.

Przez puszcę błysk przeszedł samowity

przez wykroty, splątane sękacze,

przez drzewne upiorne czeluście,

przez rozgięte gniewnie konary

przeszedł błysk, ponury duch puszczy — —

Zaraz padnie rozkaz marszu,

Przez chwilę pozwólcie milczeć,

trochę śniegu odgarnąć, zobaczyć ziemię żyzną.

Na skrzącym śniegu stał wódz w siwym płaszczu.

A wiersze Słowackiego szumiały ojczyzną.

Przez niebo przeleciała błyskająca kometa,
„Nieście mię chmury, nieście wichry, nieście ptacy“ —

Polacy

KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ

Król wstał. Cisza. Za naród wyrwany od zguby,
Podszedł ku ołtarzowi —

Ponad chórem umilkła zagubiona nuta.
Zawisła mgła kadzideł, w kościele rozsnuta.
I tęcza od witrażów padła nieruchomie
Na Króla, Sejm i wszystkie stany w bożym domie.
Nie szeleszczą jedwabie. Nie zatrzeszczą stalle.
Nawet w guzach nie błysną się rdzawe korale.
Ni u świec ani jeden płomień się kołysze.
I serca bić przestały.

Słyszać tylko ciszę.

Polska cisza przemożna, cisza katedralna,
Skryta w tysięcznych piersiach, jak zapal zapalna,
W zatrzymanym oddechu, w wzniesionych ramionach:
W historycznej dzwonnicy, w nieruchomych dzwonach.

Idzie. Z oczów Chrystusa, z głównego ołtarza,
W wieczystej lampie płomień oliwny rozżarza,
Anielska w cierpliwości świętym nieboskłonie,
Krzyżuje się na krzyżu, tkwiącym na bierwionie —
Już ją widać nad łukiem, rozpostartą w nawie,
Milczącą pośród sklepień strasznie i łaskawie.
Wznosi się, olbrzymieje, niebosiężna, święta —
Czy może w zachwyceniu będzie w niebo wzięta?...

Powraca. A w zadumie patrzy w ścienne freski.
Trudno wrócić, bo teraz niby dym niebieski,
Jest ofiarą powietrzną srebrnych trybularzy,
Więc się tylko nad Królem jak baldachim waży...

Blask bierze z karmazynu, z diamentowych trzęsień.
Jak mieniące się liście miękko zbiera jesień.
Potem znów rosną na niej zimne białe kwiaty
I zimą w soplach pereł są śnieżne ornaty.
Zaczem się umajona rozwiesiła łąka,
Wiosennością kobierców wzorzyście nasiąka.
Karabele w jaszczurach, szlachta w złotogłowie,
Lipcowy zachód słońca i księżyc na nowiu.

Na tej tam wysoczyźnie, wśród tych malowideł
Tam ją dosięgły kiście od husarskich skrzydeł.
Zarzewiami w nią biją te orłowe pióra —
Aż ruszyła na kościół jak biel i purpura.
Paląca się czerwienią, skrząca od białości,
Jak żywa krew krwi żywej i jakby kość kości.
Nad kanclerze, biskupy, legacje i posły
Dwa kolory świecące tak ją górą niosły
Nad głowami rycerstwa. I dalej się wiodła
Między jasne chorągwie a cechowe godła,
Gdzie ku niej siać zaczęły żar jaskrawozłoty
Kordybantów, płatnerzów mieszczkańskie kapoty.
W kruchcie zaległa — wielka — sięgając do pował.
Strój ludu skrawe barwy na niej wyhaftował.
Tak procesją barw wyszła —

Godłem złotolitem

Witał ją Lwów. Lwem złotym w herbie i błękitem.

Nagle dokądś daleko zadymką zawiąła
I teraz jeszcze cichsza jest i całkiem biała.
Dokądś idzie światami, snuje się, rozwleka
Przez pola, w których żyzna ozimina czeka.
Rozprószyła się wszędzie i prószy bez końca —
W niej teraz cała Polska, pod śniegiem leżąca.

Zerwała się. Jak wicher. Szalona. Wesoła.
W bezszelestnym łopocie. Powrót. Do kościoła.
Do kościoła. Do ludzi. Toczy się jak kula
Na lud wszystek, na posły, na Senat, na Króla.
Przeraźliwym milczeniem zagrały organy.
Przewala się, błyskając, od ściany do ściany.
Nikt jej teraz nie zmoże, choć zburzy katedrę —
Tylko ja do niej dotrę i jak sztandar zedrę!

Czekają całą wieczność: teraz coś się stanie...
Jasnej Bogurodzicy ukoronowanie.
Narodowa korona, wyznanie płonące
Uwieńczy świętą władzą skronie triumfujące.
Król wzniesie białe dłonie do Najświętszej Panny.
Podniesienie narodu podczas mszy porannej.

Wstrzymajcie się! Niech jeszcze Król ślubów nie składa.
Czy naród władnie krzykiem, tak jak ciszą władza?
Jeszcze czas. Nie nazwano Jej jeszcze Królową,
Ale kiedy przysięgi padnie wielkie słowo,
Wyrwie się krzyk narodu — — — Cały kraj usłyszcy.
Lecz czy krzyk będzie większy, czy większy od ciszy?

— I Król złożył śluby.

O B R O Ń C Y L W Ó W A

POŻEGNANIE Z MATKĄ.

nie zatrzymuj mnie mammo, nie zatrzymasz
znowu — słyszysz — strzelają — od rana —
czuję tak, jakby wszystkie kule
wszystkie kule, które biją w miasto
jakby wszystkie przechodziły przeze mnie
ach, —

to było gdzieś blisko, granat — —

kiedyś jeszcze raz słyszałem w szkole,
że kobiety spartańskie mówiły do synów:
wróc z tarczą, albo na tarczy —
uśmiechasz się? o mammo,

jeśli się uśmiechasz, otrzyj łzy

jakże możesz myśleć, że jabym tu został,
przyczajony ukryty w piwnicy
i nawetbym nie widział zakrwawionych ulic —
a gdyby — Lwów upadł, co ja wtedy? coby wtedy było?
chyba lepiej, żebym ja zginął
niż Lwów,
mamo, ja wrócę, przyrzekam ci, wrócę zdrowy —
my wszyscy wrócimy —
Lwów, mammo — — — —

NA PLACÓWCE.

Jesteśmy szczep jeden. Przykry jest zgrzyt karabinów.
Jak rozwiązać węzeł? Przeciąć?
Kto mnie tak lekko dotknął?



Nie byłoby nic, ale że krew na śnieg spływa...
Przeciąć? To ta krew... Tak.

Czoło mnie pali.

Koledzy — czuwajcie

DZIEWCZĘTA LWOWSKIE.

Miasto dzisiaj wygląda inaczej
miasto w chmurach, czujne i złe
czyż z podziwem nikt nie popatrzy
właśnie dzisiaj — ?

Nie. Uśmiech nie zaszemrze, obok, z ukłonem,
gdy przechodzisz, odważna, na — linię —
tylko nagle z za rogu
wychyla się groza

— Jezu, jak to boli

— — — — —
ciekaw jestem, jak ci było na imię?

POCHÓD TRIUMFALNY.

Bacność. Prezentuj broń.

To miasto zawsze wierne.

Nad nami białe niebo. Na niebo połóżcie czerwień.

Jeszcze nie idźcie, nie depczcie. Dopiero szła śmierć krasa-
[wica.

Podnieście dzieci lwowskie leżące na ulicach.

Odbierzmy defiladę. Chorągwie przed nimi pochylicie,
Lecz niech nie będzie tak cicho, werbel marszowy wybijcie.
Nie słyhać — że ruszył — ogromny — milczący — cmentarz
[Obrońców —

Nie słyhać, jak się to chodzi w wyniosłej sławie jak
[w słońcu.
Patrzącym matkom nikt z oczu ciężkiej żałoby nie zetrze,
Ale oni zawsze lubieli iść przy orkiestrze —
Niechaj im grają marsza, niechaj uderzą w fanfary
Niech narodowa radość zaszumi jak sztandar.

Weseli defilują, niosą na czołach promienie,
Przez kochane ulice, przez całe miasto wiosenne —
Młodociani zwycięzcy, których już nic nie przemoże
— I krzyczą im w sercach: Lwów wolny —
Lwów wolny, słyszysz Panie Boże?!

RAPSOD O HEJNALE KRAKOWSKIM

Ponad Krakowem mroki
Ponad Wawelem uroki
Noc czarno-krucza z 'Tatr —
Kracze noc, czarna chmura
Ptak strzępi gwiazdziste pióra
Wśród baszt, wśród wież gra wiatr.

W krwi orzeł na proporcu,
Śpią hufce w zamkowym dworcu
I spoczął chrobry król,
Śnią im się rany świeże
I rozkowane pancerze,
Przez sen doskwiera ból.

Tak rozpoczął pieśniarz rapsod o czasach bohaterskich.

Lechicka ziemia broczy,
Wisła we krwi fale toczy,
Goreją łany zbóż,
Sioła stoją w pożarach,
Branki mrą w żywych koralach,
Jak krzaki krwawych róż.

Tatarzy ordą mnogą
Niszczą żelazem, pożogą,
Słowiański ginie lud,
Z zawartą w zamku broną
Ostatnią jeszcze obroną,
Ostał stołeczny gród.

Jutro śmierć albo sława
Jutro na polu rozprawa,
Z wiciami goniec biegł —
Śpią rycerze strudzeni
A na królewskiej czerwieni,
Król utrudzony legł.

Pieśniarz rękę wznosił w stronę okna. Powiodł tam spojrzenia swoich słuchaczy. Poza gotyckim oknem widać Kraków i nad nim dwie wieże strzeliste, jedną niższą, a drugą wyższą.

Szczyt skrzydlatego miasta
Pod gwiazd żarzenie urasta
Spowity w świetny męt,
Jedno światełko w górze,
Okno na nocy lazurze,
Drży, wzniesione na szczyt...

Tam na marjackiej wieży
Trębacz króla i rycerzy
I miasta — czuwa straż,
Czuj — duch! Odzew stolicy
Śle po piastowskiej ziemi
Wieczysty strażnik nasz.

Nocą jak zóraw czuwa,
W dzień pieśń maryjną rozsnuwa,
Pośród błękitnych chmur,
Na cześć zorzy porannej
Na chwałę Najświętszej Panny,
Przeciąga dźwięków sznur.

W przerwie zwróciła się myśl słuchaczy ku niebiańskim strefom. Pieśniarz ponowił powieść o dniach grozy w starożytnym mieście.

Płonie świt — jak zarzewie —
Twarz Boga w czerwonym gniewie —
Groźba płomiennych rąk,
Lśnią szkła oprawne w ołów,
Krzyże złocistych kościołów,
Bogatych domów krąg.

Czy się otwarła ziemia?
Czy noc się jeszcze zaciemnia?
Czy od Krakowa bór?
Zewsząd wyrósł cień wraży —
Tatarzy w mieście! Tatarzy! — —
We śnie królewski dwór —

I zadrżał trębacz lacki

Pieśniarz milczy przez chwilę, wpatruje się w głąb przestrzeni
jakby z wysokości wieżycy.

— I zabrzmiał hejnał mariacki
Rycerskiej trąby głos —

Jakoby usłyszeli słuchacze długą przejmującą skalę dźwięków wzbi-
jających się ku górze.

Z groźnym zadał zapalem,
W ciszę uderzył hejnałem,
Jak w milion dźwięcznych kos.

A chan, który go zoczył
Koniem po rynku zatoczył
I ujął w ręce łuk,
Przymrużył oczy mściwe,
Naciągnął obłą cięciwę,
Zmierzył pod brzmiały róg...

Z gwizdem śmierci pomyka
Pierzasta strzała łucznika,
Patrzy tatarski wódz:
Jak wielka strzały siła!
W gardle trębacza utkwiała —
Hejnał przerwany — — —

Po chwili wiódł pieśniarz dalszy ciąg rapsodu

Zbudził się król w zamczysku,
Już szcerbiec w strasznym połysku,
Koń na dziedzińcu rży...
Na bój hufiec gotowy
Dźwięczą o kamień podkowy
Z pod kopyt lecą skry.

Na cztery świata strony
Poniósł się głos odtrąbiony,
Anielskiej surmy dźwięk,
Tatarzy! gore gore!
Mieszczarstwo do walki skore,
Ogień, świst, szczęk i jęk...

Tak leci stado sępów —
To szum wawelskich zastępów,
To król jak krwawy drwal,
Dzisiaj śmierć albo sława —
Krwawa się kłębi kurzawa
Trzaska łamana stal.

Wicher, gdy dmie w pożary,
Rozwala skrzące żagary,
Zrywa ognisty dach, —

Prze pancerna drużyna,
Tatarską obręcz rozgina,
Na hordeę pada strach.

O tym jak się szala zwycięstwa przechyliła i o czynie miecza polskiego.

Szła śmierć od króla Polan,
Chan, brocząc, padł mu do kolan,
W popłochu pierzchnął wróg,
Na krańcach gasną zgliszcza,
Lud w lasach wroga wyniszcza,
W klęsce powrotnych dróg.

Zaczerpnął oddechu pieśniarz i rapaod tak zakończył:

Dzień to dla kraju dobry,
Wraca na zamek król chrobry —
Za nim rycerstwa kwiat,
Zdrowo parszają konie,
Sklania się słońce na błonie,
Szkarłatny wiezie ślad.

„Śmierć, królu, śmierć na wieży —
Trębacz w purpurze krwi leży —
W gardle mu strzała tkwi,
Jak ścisk krwawego węzła
W szyi trębacza ugrzęzła,
Przy nim surma we krwi...

Z ręki tataru zginął,
Gdy pieśń spizową rozwinął, —

Z wysoka kraju strzegł —
Wawel orłowych ptaków
I miasto królewskie Kraków
Hejnałem budząc, legł“.

I rzekł król do starszyny:
„Zginął na straży ojczyzny,
Do zwycięstw wezwał huf, —
Niech hejnał z wieży grają
Niechaj go wpół urywają
Jak urwał trębacz ów — — —

G D Y N I A

Ty będziesz świadczyć o naszych dniach
żelazny porcie twardo wparty w nadmorski piach.

Otwarliśmy cię, bramo kraju — szeroko na świat
i morza burzliwy zwał przed tobą posłusznie się kładł.

Z kopalń jadą pociągi, z zagłębi i z pól,
gdybym cię nazwać chciał, rzekłbym: Polską zasobny ul.

Płyną ku tobie okręty, podróżni morskich dróg,
powitaj wchodzących — wolnego kraju otwarty próg.

Rośnij porcie nowej ojczyzny — życie przed nami —
kocham cię, młodszy mój bracie.

— — — —
Uderzy
Grającą potęgą
Wielkim jasnokręgom
Ze strzelistej wieży
W godzinie
Kiedy słońce wschodzi
Ten dźwięk się narodzi

Wybuchnie
Natchnieniem wspaniałem
Rycerskim hejnałem
Spiżowo i hucznie
Rozwity
Wśród świętych bożyszczy
Jeden głos najwyższy

Zadziwi
Samotny druh bliźni
I strażnik ojczyzny
Wolnością szczęśliwy —
Potomni
W słonecznej legendzie
Gdy nowy wiek przejdzie
Będą — — —

Podniesie
Sławę narodową
Świetne polskie słowo
Które z warg mych pnie się —
Dziejowy
Na wieków przełomie
Zwycięsko, niezłomnie
Brzmi — — —

D R O G A S Ł A W N A

Tam na błoniu błyszczą kwiecie
słońce za przemarszem wojny
wódz młody
nieznany los drwiąco wypełnił milczące zaświecie
upór, rozpacz, wola, męstwo,
droga sławy prowadzi od Błoń
jakby z zielonego źródliska
nieznana popłynęła rzeka,
niebieski strumyk powstańczy
i pierwsze krople krwi,
najważniejsza jest myśl władcza
czarne ściągnięcie brwi

w sierpniowych błyskach
wyruszył twórca

w prochu przydrożnym badyłowy świstun
gwizdał

czy wrócę tu?
może nad polem bitwy schyli się ojczyzna
może poniosą zranionego ptaka
albo zapomną straconego syna
czy może w zdumieniu i chwale
kraj nareszcie komuś wielkość przyzna

a już szumi młodych lasów żywiec
brzemień kłosów cięży żniwom

czas zato innych żniw
w odrętwieniu łany bezpieczeństwa

srebrnieją topolowe listki
wąskie listki na topolach nadwiślańskich

— — — — —
— — — — —

głucho tłukli o bębny dobosze...
w tępy łoskot pochodny po brukach...
wjazd powrotny otwierali, kołacząc...
triumf wodza chwalebnie prowadzą...
dobosze śmierci...

szlak z powrotem nad krakowskie Błonia
tu się zaczął i tu się skończył
— — droga sławy prowadzi na Wawel
pąki balsamicznych kwiatów toną
i błękitne powiewy majowe
wokół wieży srebrnych dzwonów

z masztów spłynęły krepowe latawce
burza grozy uderzyła z nieba
wicher strzaskał wyniosłe śniaty
szarfowe żałoby w zwichrzonej niełasce

— — — — —
— — — — —

czy to z wieży zszedł czarny archanioł
czy to gryf na skrzydłach się ślania
czy z mariackiej wieżycy archanioł
przy rydwanie wojennym stanął
i nad grobem zwyczajem rycernym
z jękiem złamał mu szlachecką tarczę — — —
czy to on-że ptak lotem się nosi
to lwie plemię wśród murów szczyrbowych
gryf zamkowy z piórami czerniałymi
przeleciał przez miasto wielkości — — —

S Z A B L A H E T M A N Ó W

Rewia wojskowa w dniu imienin
Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

Oni zdali testament
z szablą zostać —
nad cienie niepokoju
nad żałobny lament
wyrośla żelazna postać

stamtąd głuchy pogłos werbli
echo dzwonów

wiosnę srebrzystą
jeźdźcy wiedli
stukot konny

to jakby zdrowa tężyzna
śniadość czerstwa
to jakby błysk na uprzęży
śpiewka żołnierska

przykazania przekazuje ojczyzna
odwaga życia
i śmierci pogarda
w poszum sztandaru
siła zbrojna
wnotuje imię twarde

przez kalendarz imiennych dat
dwa dni marcowe
przewinięły się generalskim wężykiem

ten dzień po dniu
to zmiana warty
przed żywym Państwa pomnikiem.

I kiedy wieczór wyrusza Warszawa
przedwiośnie maszeruje pod biały Belweder
przez aleje oddechem z pól niespokojne
w tym wonnym tchu marsz na Belweder
a pałac niemy w puchach ogrodu
przez widma drzew nieruchomych świeci
wtedy na plac rewii podążą szeregi
pod blask szabli
szablę ujrzyć, co się ponad nimi sprawi —
z tłumu padnie kwiatów wiązka
bukiet rzucony polskiemu wojsku.

OLEANDRY

Z domów młodzi chłopcy uciekają.
Wojna.

Myśli się wicherzą,
dzień zjawiony i sen gorączkowy
wszystkie słowa patetycznie płaczą
„wolność“ — „świty“ — „zerwane okowy“ —
i tę, której nie ogarnie słowem.

W krwawym polu srebrne ptaszę.
Wojna.

Zemsta przekazana w testamencie
rzecz powstańcza, dola nieukojna
powalone słupy graniczne
karabiny w rozpalonych dłoniach
wojsko polskie, pod orłem, na Błoniach.

Tajne związki, nocne konspiracje,
płacz kobiecy, rodaków rozmowy,
szkolne koła, maskowane kluby,
wszystek młody zapal narodowy
wszystko wyszło z potajemnych ciemnic
z twardej szkoły na krwawe wakacje
z własnych sumień. z najskrytszych tajemnic
wyszło na jaw w jasny dzień sierpniowy,
wyszło razem pod kopiec Kościuszki.

Ekstatyczne budzą się obrazy:
panorama z wczesnorannym słońcem,
turma, kraty, więzienie od wieku,
bój zażarty, kolumny czołowe
— ona wstaje z rozerwanych więzów

biała pani w powłóczystej szacie
w srebrnym słońcu i w ciemnym szkarłacie
miecz zwycięski ze skarbca przynieśli
na koń wsiadła, miecz ma w białym ręku
koń się zrywa, w powietrze się wspina
ona miecz swój podniosła — Grażyna,
i powiodła w bój kolumnę chłopców

„Żołnierze

szarże uzyskacie w bitwach“.

MOJEJ OJCZYŹNIE

Nasze państwo na mapie świata
to rozpostarta ręka
mocne ramię podniesione
silna dłoń męska
a kiedy w łunach wojny
wstawała nowa Europa
uderzył ręką potężną
11 Listopad.

Dziwiły się ambasadory
z brylantowymi gwiazdami
czego chce wśród żyjących
Polska z smutnego poematu
romantyczna pani,
aż ich nagle oślepił
aż ich nagle przestraszył
błysk szabli i łomot młotów
z obcych rąk wydarto pastwę
i w pysk im krzyknięto
to nasze.

A niech nam jasne deszcze
obmyją, oczyszczą ziemię
splócą nienawistne ślady
i obcy osad
oto w nas teraz młoda budzi się potęga
że świat poruszymy z posad.

Na rubieżach wojny, krzywdy i głupstwa
postawiliśmy wiek XX
zaczęliśmy nowe dzieje

przeszliśmy ciężkie chrzesty
trud nasz będzie radosny
wynik nasz będzie wiekopomny
pełen otuchy witam cię młody kraju
witam twe szklane domy
pozdrawiam cię piękna ojczyzno.

Historia przed spizem naszych dni
pochodnie zapali
**I TWARDE IMIONA NASZE
WYRYJE NA STALI.**

S Z T A F E T A

Odbierz mu święte pismo zanim przy niem skona
I pobiegnij z niem dalej w dobywczej sztafecie
On tu przy nas proch ziemi w agonii rozmiecie
I ducha krwią wyzionie na nasze ramiona.

Niechaj w ostatnim pulsie słabnącego serca
Echo twojego biegu ziemia mu odtętni,
W uszach mu się rozświszcze i wzrok roznamiętni.
Moc, która czas zdobywa i przestrzeń przewierca.

Sprężystymi mięśniami i pracą płuc silną
Unieś wielką wygraną wielkiej myśli naszej —
Całą Rzeczpospolitą jeden rytm opasze:
Gdynia, Poznań, Warszawa, Kraków, Lwów i Wilno.

A my tutaj, gdy zmilknie twój tupot daleki,
Kiedy on z ust wypluśnie sztandar krwi czerwonej,
Złożymy martwy zewłok, śmiertelnie zmęczony
I pierwszemu zwycięzcy zamkniemy powieki.

W I A N K I

Bielutkie i niebieskie panienki
wianeczki do morza posyłają
a już słońko skryło się w rzece
i już gwiazdy przez szuwary przeglądają...

Przy drugim brzegu
flisacy nucą
w kołysaniu rzeczonym
pełne promy włącząc
płyn-że Wisło falująca,
spływaj rzeko hoża
spod Krakowa, spod Warszawy
do polskiego morza.

Wszystkie się nad rzekę zbiegły
wszystkie młode
każda zielny wian wróżebny
rzuca na wodę

a jedna tak śpiewa:

wianku z kwiecica całkowity
z najpierwszych rumianków
popłyn-że mi ty na szczęście
wianku srebrnowity —

a druga to ci tak nuci:

nierozkwitłe rwałam ziele
dzisiejszego ranka
szkoda wianka dla kochanka
milszy mi mój wianek —

zaś trzecia inaczej wyśpiewuje:

pod brzozami fala pluszcze
chciałaby mnie matuś ustrzec
a mój wianek już na rzece
a ja za nim nie polecę — — —

igrają z ogniem
młodzi chłopcy —
płomienie tańczą
na przybrzeżnych kopcach

czerwcową noc,
noc świętojańska
palą sobótki —
przy wesołych ogniach
przy płomiennych stosach
płyną zielone łódki —

W ciemnoleśnych wonnych osłonach
nurt krąży, czerwono połyska,
ogień biegnie, trzaska i błyska,
a tam wody pienia się, kręca się młyńcem
pod skałą, pod białym Tyńcem
— — pewnie Wisły bogini, Wiślanka,
dobra bożka, fal zaklętych panna...
z lilii i srebrników ma związany wieniec,
kwiat paproci zielony żar sieje —
boginka wśród wiszarów w zatoce
wyłania się pod wyniosłym tynem,
gwiazdy złocą koronę na jej włosach,
w dziewiczej nocy
księżyc białe faliste szaty
zarzuca na wodną dziewczynę

z wartkim biegiem wianeczku!...
przez krainę się przewiń, okrążaj
i do morza, niech cię weźmie, podążaj

wieniec ze złotym płomykiem
spławia na ciemnej toni

— — a jak mi cię kto zabierze?
i pod władzę miłości ukryje?

— — — — —
ej, ja tobie dam zakłęcie wiślane
że nie schwyca cię ręce niczyje...

już ten wieniec jak gwiazda pływa,
jak promieni powiązanie — z prądem goni

już wodna boginka-dziewczewa
już go żegna w obrzędzie Kupały,
i przy ogniach, co do rzeki spadały,
śpiew czar śpiewa:

ty mnie pojmijsz, ty mnie ucałuj
twoją dziewę urodną i młodą,
morze! — ciebie z wszechmocy uściskę,
ty mnie pojmijsz, dziewczynę i Wisłę, —
weź ten wieniec z lilii-ofiarnic —
w głąb miłosną mnie zabierz, w swój bałt wgarnij,
ja się w tobie rozplęnę, z tobą się powięzę na wieki,
jednym tylko mnie przyplęwem zaślub, luby...
a już mnie w silne objęcia wszamoczesz,
wzburzony, wielki —

— — —
kocham ciebie morze, tyś mocarz! — — —

J E S I E Ń C H O P I N A

zgasł ogień lata, krajobraz wystygł
opada ręka mgieł przezroczytych

zaświeca się słońce na liścienną ściel
szelest iskier w popiele

ucichły ule w schylonych sadach
o jakże dźwięczą liście w powolnych opadach

od bramy przy końcu alei, skąd widok większy od rozpaczy
wraca biała narzeczona na ganek w zwieszonym winie
dłoń położyła na klamkę, jeszcze nie wchodzi, patrzy

ptak w lesie nuci
i zdaje się, że w gęstwinie,
 boleśnie rzy koń opuszczony
żegnaj
wiszar wina pod słońce czerwony

czarna burza, pognały konie
błyskawica końskie szczęki zdarła
sztandar runął jak zwalone niebo
JEZUS MARIA!
zgasł na szablach jasny płomień

palce w ziemi rodzinnej zagrzebał
los rozstrzygnął

a teraz ciężko zwisa krwawych chmur złamane skrzydło
w lesie listopad

dzisiaj dzień bardziej pobladł i pożółkł
większe niż wczoraj mgły przezroczyście
na nieskończone ziemie położył

potrąca liście dźwięczące smutniej
lejące ciszej z brzozowej lutni



Wstrzymajcie pięści. Idziemy wszyscy razem.
Świat porwiemy oburącz, ciśniemy z rozmachem, jak młotem.
Jesteśmy biali jak rozpalone żelazo.
Idziemy prowadzić. Niema granic.
My wiemy dokąd.

Nie sypcie gruzów pod nogi. Nie walcie w brzozy obuchem.
Pomniki są martwe. Słowo stało się duchem.
Święty duch płomieni się nad naszymi głowami.
Objął nas ogień. Jesteśmy światłem.
Chodźcie za nami.

W I G I L I A N A S Y B E R I I

Pamięci Jacka Malczewskiego.

Pamiętacie? — już nigdy.

Mówiliście, że rozpacz, że sen, a to zima.

Śnieg anielski opadał na choinkę, opadał na zielone igły
a siostrzyczka w ręce klaskała, przechylając główkę z błę-
[szczącymi oczyma.

Nie płacz, stary przyjacielu, wstydzilibyś się płakać
— a łzy lecą grochem
mam jeszcze — może — ojca i brata
ale nie tęsknię nic, nic, nic, ani trochę.

W śnieg spowita umarła kolenda
woda syczy w tulskim samowarze
dzisiaj wilię przypomniał kalendarz
żar czerwony popłynął na twarze

Nie patrz przez okno, za oknem jest Sybir —
nie jest tak źle, gdy się ma gorącą herbatę w filiżance
— — nocą przyjdzie z Ojczyzny, zajrzy przez szyby
i przestanie się być nawet starcem.

Znowu rzucają na sufit grudkę kutji z miodem
gwiazdy nad cichym dworem chwieją się półsennie
poco rozdrapywać rany
— dzień po dniu przeduma młodość, trując się każdym jej
[słowem,
więc można cierpieć więcej ode mnie?

A ja mówię, że to nie jest już życie, to jest obraz, którym
[będą się w kraju żywili
gdy go po latach, ktoś wielki będzie malował na płótnie.
W Polsce teraz — matka wsłuchuje się w ciszę wigilii —
W Polsce —

TREŚĆ

Modlitwa do mowy polskiej	7
Wyspiański	9
Bitwa pod Warszawą	11
Józef Piłsudski	13
Królowa Korony Polskiej	14
Obrońcy Lwowa	17
Pożegnanie z matką	17
Na placówce	17
Dziewczęta lwowskie	18
Pochód triumfalny	18
Rapsod o hejnale krakowskim	20
Gdynia	26
— — — —	27
Droga sławna	28
Szabla hetmanów	30
Rewia wojskowa w dniu imienin Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza	
Oleandry	32
Mojej ojczyźnie	34
Sztafeta	36
Wianki	37
Jesień Chopina	40
* * *	42
Wigilia na Syberii	43
Pamięci Jacka Malczewskiego.	

Wiersze z cyklu **Obrońcy Lwowa** wyróżnione na konkursie
L. Wiadomości Muzycznych i Literackich.

Modlitwa do Mowy polskiej, wiersz wygłoszony na Akademii
z okazji Tygodnia Książki Polskiej w Krakowie w r. 1933 na
Uniwersytecie Jagiellońskim.



III-8751

1872

1	...
2	...
3	...
4	...
5	...
6	...
7	...
8	...
9	...
10	...
11	...
12	...
13	...
14	...
15	...
16	...
17	...
18	...
19	...
20	...
21	...
22	...
23	...
24	...
25	...
26	...
27	...
28	...
29	...
30	...

...

...

...

akc. 178/12 D.

CENTRALNA
BIBLIOTEKA
WOJSKOWA

7.0

Dw.



8751

